

# Wieczory Rodzinne

Nr 4

DZIAŁ DLA DZIECI

24 stycznia 1914 roku.

## Dawna pamiątka.



Statua Matki Boskiej na Krakowskim-Przedmieściu w Warszawie.

Na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie, niedaleko od Zamkowego Placu, stoi figura Matki Boskiej z Dzieciątkiem Jezus na ręku. Wieczorem palą się koło niej dwie la-

tarnie kolorowe, a o rozmaitych porach widzieć można pobożnych, jak przyklękawszy przed figurą, modlą się do najświętszej Panny.

Figura ta, to pamiątka z dawnych czasów, pamiątka zwycięstw i sławy wojska polskiego.

Kiedy król Jan Sobieski pobił Turków pod Wiedniem w 1683-cim roku, postanowił po powrocie do Warszawy upamiętnić to jakimś pomnikiem. Pobożność króla Jana kazała mu pomyśleć o figurze Matki Boskiej. Poleciał zatem wykonać ją jednemu z rzeźbiarzy Włochów, bawiących wówczas w Warszawie.

Figurę poświęcono i odsłonięto w 1684-tym roku, a łaciński napis na podstawie do dziś przypomina nam zwycięstwo króla Jana.

## Pojazd i mucha.

Sześć koni w ciężkiej idących landarze,  
W piasku, pod górę i w ogromnym skwarze,  
Potem i pianą okryte,  
Stały naraz jak wryte.

Skoczył z tłumoka Grzegorz, hajduk stary,  
Wyszli wreszcie z landary,  
Zśród licznych pudeł, paczek, zawiniątek,  
Jejmość, Jegomość i mędel paniątek.

Krzyczał i wołał Grzegorz zadyszał:  
Jak mógł biedny pchał, pomagał,  
Wach przeklinał, biczem smagał,  
Konie jak stały, tak stały.

Kiedy w tem nagle z boku pędzi mucha;  
I nuż im brzęczyć i dodawać ducha:  
Raz po raz, po łbie, słabiznie,  
Tego kolnie, tego liźnie.

Lata i lata --- a łaje i trzepie:



Nie skaranież jest to Nieba,  
 Wszystko za nich robić trzeba;  
 Pan fajkę pali, Jejmość pacierz klepie,  
 Tam znów śpiewają panienki!  
 Właśnie jak gdyby szło tu o piosenki,  
 Męczy się, męczy,  
 Pędzi i brzęczy.  
 A gdy nareszcie już rusza karetą,  
 Siada na kozle, na nosie stangreta,  
 I sama sobie za tak wielką sprawę,  
 Trąbi na sławę.  
 Zdarza się człowiek przekonany w duszy,  
 Że nic się w świecie bez niego nie ruszy;  
 W każdą więc sprawę wmiesza się i wtrąci,  
 Wszystkim chce dodawać ducha.  
 Zwija się, szasta, a bróździ i mąci:  
 Nasza to mucha.

*Franciszek Dzierżykraj-Morawski.*

## Dziadek.

Na dworze mroźno, szumi ulewa,  
 Jakiś staruszek dąży do wioski,  
 Srebrzyste włosy wiatr mu rozwiewa,  
 W ustach brzmi piosnka do Matki Boskiej.  
 Może on głodny, spragniony może?  
 Wynieś mu chleba, daj kubek wody!  
 Błogosławieństwo za to ci Boże,  
 Starzec uprosi, druhu mój młody!  
 Bo najszczytniejszą cnotą na ziemi:  
 Jest zlitowanie się nad biednemi.



## Rozrzutność.

— Słuchajno Julko, rzekł tatuś surowo do chłopczyka zajętego rysunkiem przy stoliku, gdzie ty podziewasz pieniądze, wytłomacz mi proszę. Niedawno dałem ci na kajety i ołówki, a teraz dowiaduję się, że nie masz z tego nic.

Zmieszany Julek milczał, szukając w myśli odpowiedzi z którą pośpieszył wnet Tadzio młodszy braciszek.

— Bo on proszę tatusia pożyczka kolegom kupuje drogie marki do swoich zbiorów, często funduje nam ciastka i karmelki na drugie śniadanie.

— Widzę ze smutkiem w tobie Julku, mówił tatuś, zgubną wadę rozrzutności, szkoda żeś nie zapamiętał lepiej co opowiadałem niezbyt dawno o jednym ze swoich znajomych biedak obecnie jest prawie w nędzy. Przez lekkomyślną rozrzutność stracił cały fundusz, jaki posiadał, nie wie mu się i dalej, bo zarobiony grosz nie umie utrzymać, przez to w ciągłych kłopotach pieniężnych pozostaje. O ile sobie go przypominam za czasów dzieciństwa, postępował podobnie jak Julek.

Tatuś przestał mówić odwołany w interesie do dalszych pokojów, pozostali chłopcy zabrali się do wyznaczonych im zajęć.

— Julku, rzekł Tadzio przerywając pisanie, przypomniało mi się w tej chwili, że za tydzień niespełna przypadają imieniny mamusi, co jej zamierzasz ofiarować w darze?

Nie wiem jeszcze, pomyślę, odparł Julek niepewnym głosem, odczuwał zbyt dokładnie brak odpowiedniej gotówki, a z tem i możliwości kupienia coś mamie.

Oczekiwany przez dzieci dzień imienin mamusi wreszcie zbliżył się, od samego rana składano solenizantce życzenia i przeróżne podarunki: Henia wyszyła podstawki pod lichtarze, Karolcia zrobiła szydełkiem koronkę do przybrania ręcznika, Tadzio ofiarował mamusi doniczkę z kwitnącym kwiatkiem,



kupionym z własnych oszczędności, tylko Julek ociągał się jakoś ze złożeniem życzeń.

Zwróciło to uwagę wszystkich, spojrzeli badawczo na chłopca, który chcąc niechcąc musiał się zbliżyć wybąkując słów parę powinszowania.

— Od Julka żadnego dowodu pamięci, nie ma jak zwykle pieniędzy zaśmiała się Hania, rodzeństwo zawtórowało tej wesołości niepodzielonej przez rodziców niezadowolonych z rozrzutnego synka.

Julek umknął unikając drwinek zgromadzonych dzieci, obiecując nadal powściągliwość w wydatkach. Przyjdzie mu się to zapewne nie łatwo, lecz jak dla chcącego nic nie jest trudnem, tak i Julek na korzyść się zmieni, trzeba czasu i cierpliwości, a będzie dobrze, nieprawdaż mili czytelnicy?

*Marja Romualda.*

## Dzieci.

Goniły się raz dzieci na wiejskim podwórku:  
 Szło oto kto najpierwszy z nich stanie na wzgórku;  
 Antoś, co do najzwawszych chłopczyków należał,  
 Wszystkich z razu wyprzedził i jak strzała biegał,  
 Gdy w tem upadł biedaczek i nim wstał, niestety,  
 Drugi zanim dążący już dobiegł do mety.  
 A więc w płacz i do ojca, a ten go na stronę:  
 Nie płacz drogi Antolku, nie wszystko stracone —  
 Jeden cię wprowadzie chwały pierwszeństwa pozbawił,  
 Lecz za to, jakżeś wielu za sobą zostawił.



## Bezczelna papuga.

Żył ongi szewc, złośliwy pijaczyna, od którego stronili. Pozostał mu jedyny towarzysz-przyjaciel: papuga czerwono-zielono-żółta. Papuga ze wszech miar godną była swego właściciela. Wszystkie wymysły, szkaradzieństwa, które słyszała potrafiła zapamiętać i powtórzyć tak, by każdemu, co się zbliżył powiedzieć przykre słówko.

Pewnego wieczoru, podczas gdy szewc zaszedł, jak zwykle, do winiarni, papuga umieściła się na parapecie otwartego okna i krzyczała, jak zwykle. W chwili tej właśnie przechodził król z kilku dworzanami. Papuga, podniosłszy główkę do góry spojrzała i zawołała głośno, jak to często słyszała: „Jaki paskudny król! Jaki paskudny król!” Dworzanie osłupieli, przypuszczali bowiem, zresztą słusznie, że król słowa usłyszał. Król, z pozoru spokojny, nie rzekł nic, ale skoro tylko wrócił do pałacu wydał rozkaz: „Idźcie do tego człowieka z papugą i wypchajcie go!”

Rozkaz z ust do ust przechodził; wysłano dwóch balsamatorów, ze wszelkimi przyborami, do szewca. Pukają, pukają, nikt nie otwiera. Wyszakują drzwi z zawiasów i widzą szewca, rozciągniętego na łóżku: spał snem kamiennym i wyglądał jak umarły.

— Oto człowiek, którego mamy wypchać? zapytał jeden drugiego.

— Co znowu — odpowiedział towarzysz — przecie to ptaka mamy wypchać!

— Także powiedzenie! rzucił pierwszy.

— Rozkaz brzmiał tak: Idźcie do człowieka z papugą i wypchajcie. Zatem trzeba go wypchać.

— Prawda! z rozkazem królewskim nie ma żartów. Jak powiedziano—tak zrobiono.

Zabrali się do szewca, zrzucili go z łóżka na ziemię, jeden wziął gąbkę i zaczął go obmywać zimną wodą, drugi



ostrzył nóż, by szewca rozkładać. Ale pod działaniem zimnej wody, nieszczęsny skazaniec ocucił się.

— Coście za jedni! Czego chcecie odemnie? krzyczał wybałuszony oczy. Nic, z rozkazu królewskiego przybyliśmy, żeby cię wypchać — odpowiedzieli jednocześnie obaj.

— I to nazywacie nic! Oszalesciliście, czy co! Zaczekajcie przynajmniej póki nie umrę.

— Słuszne: zauważył pierwszy: — zaczekajmy, aż umrze.

— Istotnie — powiedział drugi po namyśle — w rozkazu królewskim nie wspomniano o tej okoliczności: chodźmy po wyjaśnienia.

— Chodźmy!

I odeszli spokojnie. Szewc nagi, wystraszony, zerwał się na równe nogi i chciał uciec razem ze swą papugą. „Koko! Koko!“ wołał. Tym razem jednak Koko nie odpowiedziała. Słyszała rozmowę wypychaczy, widziała przygotowania niebardzo wesołe; pojęła, że nie dla niej to miejsce. Zerwała się i uciekła przez okno.

Wyjaśnienia, dane balsamatorom były nader proste: pięćdziesiąt kijów dla każdego, ażeby się na przyszłość nauczyli wypełniać rozkazy królewskie.

Tymczasem papuga przelatywała z miejsca na miejsce, żywiła się byle czem, często przymierała głodem; wreszcie przyszło jej na myśl zajrzeć do pałacu królewskiego; nikt jej tam niepoznał, bo papugi podobne do siebie. Poskakała nieco po ogrodach królewskich, a ujrawszy dzwiczki klatki otwarte wskoczyła do wnętrza, jakby nigdy nic i najspokojniej usiadła na jednym z prętów, jak u siebie. Pewnego dnia król zbliżył się do woliery, gdzie pokazano mu papugę nie wiedzieć skąd przybyłą. Królowi spodobała się i kazał przynieść ją do saloniku poczekalni. Zaledwie kilka miesięcy Koko tam przebyła, a już nauczyła się całego zastępu nowych wymysłów i plotek, jakie się o uszy jej obijały, a które przed królem powtarzała: królu, pierwszy minister pokłócił się ze swo-

ją żoną! Królu minister dworu kradnie na zakupach. Królu, córka drugiego ministra ma włosy farbowane! i td. Król śmiał się i zabawiał: „A to się bestyjka nasłuchiwała ciekawych rzeczy o mojem otoczeniu“.

Od tej pory kazał król codziennie wypuszczać Koko z klatki i przynosić do siebie na kwadrans. Raz tylko, przez roztargnienie czy zapomnienie, odezwała się papuga danemi słowy: „Jaki paskudny król! jaki paskudny król! Król przypomniał sobie dawne wydarzenie i, mocno rozsierdzony, kazał zabrać papugę; ta jednak nie czekając rozkazu uciekła czemprowadzej. Król cisnął za nią złotym kałamarzem, tak jednak nieszczęśliwie, że sam upadł i nabił sobie guza na czole — papuga jednak uciekła.

Nawpół żywa z przerażenia chciała Koko opuścić niegościnne progi, tak jednak utyla na dworze, że nie mogła daleko ulecieć: schroniła się przeto do sąsiedniego pałacu, gdzie zamieszkiwał pierwszy minister. Ów siedział właściwie przy stole z kilkoma przyjaciółmi. Koko skoczyła no środek stołu i zaczęła krzyczeć: „kro, kro, kro! jaki paskudny król kiedy się złości!“

Słowa te powitane były wybuchem głośnego śmiechu. Zachęcona tem Koko rozpuściła języczek i jednym tchem wypowiedziała wszystko czego się na dworze dowiedziała: Nostępcą tronu dłubie w nosie! królowa ma zepsute zęby i dlatego nie śmieje się nigdy, król kiedy się rozłości wyrывa włosy królowej.

d. c. n.

